

*

W eleganckim, umeblowanym antykami gabinecie podano pachnącą kawę i mrożoną herbatę, zabrzęczały łyżeczki na srebrnej tacy i odezwała się dźwięcznym głosem porcelana. Kawa

była świeża i pachnąca, herbata, podana w oszronionych szklanejkach, w sam raz na lipcową pogodę, orzeźwiająca. Atmosferę tego spotkania psuł jednak niezdrowy błysk w oczach zgromadzonych gości. A kiedy jedna z sióstr zerknęła przypadkowo na drugą, biła z jej spojrzenia niepohamowana niechęć, a nawet wrogość.

Tylko jeden szczegół urody całej trójki świadczył o ich pokrewieństwie. Pomimo wielu różnic, dzieci Karskiego odziedziczyły po matce, Ludmile, błękitne oczy. I tylko to ich łączyło. Dzieliło zaś wszystko.

Mecenas Czapliński – starannie ogolony, małowówny, w granatowym garniturze z kamizelką – nie celebrował spotkania, tylko od razu przeszedł do rzeczy. Najpierw poinformował ich, że znalazł kupca na willę na Sołacz. Wypada bowiem dodać, iż postanowiono sprzedać rodzinny dom i podzielić się uzyskanymi z transakcji pieniędzmi. Za jedną trzecią sumy uzyskanej ze sprzedaży willi, można było kupić piękny apartament w dobrej dzielnicy. Tego dnia jednak nikt nie myślał o rodzinnej rezydencji.

Mecenas wyjął, z sejfku ukrytego za obrazem, koperty i wręczył je rodzinie Karskiego.

– Proszę przeczytać – zakomunikował. – I podpisać.

– A gdzie czwarta koperta? – zapytała kaśliwie Barbara.

Mecenas zbył ją grzecznościowym uśmiechem.

Przeczytali dokument w milczeniu, które zawisło w gabinecie niczym gęsta chmura deszczowa nad rynkiem. Karski informował zza grobu, że upoważnia mecenasa Czaplińskiego do wydawania wszelkich instrukcji związanych z dalszym postępowaniem spadkowym. Podpisali. Nikt nie wiedział, co ich czeka, lecz nie mieli wyjścia.

– I co teraz? – przerwała milczenie młodsza z sióstr. – Czy mamy coś jeszcze podpisać?

Joanna miała jasne, błyszczące włosy opadające kaskadą na plecy. Perfekcyjnie wykonany makijaż podkreślał piękną twarz i zmysłowe spojrzenie niebieskich oczu, na smukłych palcach błyszczwały pierścionki. Miała fantastyczne nogi i smukłą sylwetkę, którą podkreślał kremowy, obcisły kostium. Była

piękną, ba, cudowną kobietą o łagodnym usposobieniu. A jednak w obliczu zaplanowanej przez ojca gry straciła właściwy sobie urok, a jej głos brzmiał jak nerwowy stukot palców o blat biurka.

– Nie musicie niczego podpisywać – odpowiedział mecenas.
– Proszę zamienić się w słuch.

To powiedziawszy, wyjął z sejfu kasetę i włożył ją do magnetofonu. Nacisnął przycisk i z głośnika popłynął – ku niebywałemu zdziwieniu zgromadzonych – głos samego Karskiego.

– *Na ziemi wielkopolskiej* – mówił zachrypniętym głosem Emanuel Karski – *nie znam lepszego ode mnie dziwaka.*

W szarym świetle gabinetu błysnęły białka oczu siedzących na skórzanych fotelach osób; głos ojca obudził w nich żywe wspomnienia, wprowadził nastrój zakłopotania i niepewności. Wstrzymali oddech – jak widzowie w kinie, gdy są o krok od poznania tajemnicy – i ze zdwojoną uwagą wsłuchiwali się w niski głos płynący z głośnika, głos człowieka pewnego swoich racji, a jednocześnie schorowanego i świadomego nadchodzącego końca.

Głos w magnetofonie zamilkł na chwilę, Karski nabierał powietrza w płuca, aby kontynuować monolog. W tej samej chwili za oknem gwałtownie pociemniało. Lunał rześisty deszcz, głośno i z impetem, jakby chciał zmyć z powierzchni ziemi wszystkie ludzkie troski i zmartwienia, a wraz z nimi to, co pachniało jeszcze nadzieją. Krople deszczu uderzały w szybę z dźwięcznym łoskotem, zagłuszając słowa Karskiego. Mecenas Czapliński cofnął nagranie i puścił je od początku.

*

Na rynku deszcz wywołał panikę i spustoszenie. Woda tłukła o stary bruk i wszystko, co znajdowało się na nim. Ludzie rozpiechli się po placu w ułamku sekundy i teraz ściany kamienic, całe fragmenty zabytkowych pierzei, parasole i markizy ulicznych kafejek musiały stawić opór niszczycielskiej sile żywiołu.

Uderzenie fali deszczu zagłuszyło także podśluch. W dach poloneza grzmociło z niesłychaną siłą. Detektyw i Omnibus nie

usłyszeli, co mówi Karski, tak bardzo dudnił deszcz, kiedy więc nagranie cofnięto i podgłośniono, odetchnęli z ulgą. Inna sprawa, że Barbara Karska pewnie wszystko by im powtórzyła, lecz Barber uparł się, aby samemu na bieżąco śledzić przebieg spotkania w kancelarii. Nauczył się w swym fachu nie ufać nawet własnym klientom.

– *Na ziemi wielkopolskiej nie znam lepszego ode mnie dziwaka* – zabrzmiała w słuchawkach poprzednia kwestia Karskiego.

– Plecie stary – mruknął Barber.

Włączył dla świętego spokoju magnetofon podłączony do dekodera. Omnibus słuchał w napięciu nagrania, nie zważał na docinki starego detektywa.

Karski mówił dalej:

– *Zdaje się, że nie wiecie, o czym mówię, prawda? Nie szkodzi. Nigdy nie wiedzieliście, o czym mówi i co tak naprawdę myśli ten stary dureń. Dla was byłem jedynie architektem inkasującym dużą forszę za projekty, którą wy tak chętnie wydawaliście na zabawki tego świata... potem zostałem dziwakiem zakochanym w książkach, wariatem, i nikt z was nie starał się dopatrzeć w mych działaniach jakiegokolwiek sensu. Książki są dla was martwymi przedmiotami.... uważacie je za nudny zapis cudzych myśli, których boicie się, ba, brzydzicie się poznać. Oczywiście, nie tylko książki były moją pasją. Wyrzycie przez okno gabinetu, w którym teraz siedzicie. Nie chce wam się? Wiem, że wam się nie chce... gnuśność to wasze drugie imię, a może jedyne...*

*

Dziwne, ale nieboszczyk miał w pewnym sensie rację. Nikt z rodzeństwa nie pofatygował się do okna, wszyscy trwali w fotelach i tylko Patryk rzucił nerwowe spojrzenie na rynek. Zobaczył jednak szary i rozmyty obraz kamienic.

– *Z okna gabinetu mecenasa Czaplńskiego zobaczycie pałac Działyńskich* – kontynuował Karski. – *Stoi dumnie dalej, niewzruszony waszą ignorancją, jako i ja leżę teraz w grobie obojętny na wasze rozterki. Rozterki natury finansowej, dodam,*

bo w końcu przyszlście do mecenasa w sprawie spadku, nie z powodu mojej skromnej osoby.

Barbara Karska chrząknęła znacząco, poirytowana tonem wypowiedzi ojca, Joanna zaś poprawiła się nerwowo w fotelu. Mecenas Czapliński próbował udawać zgorszenie, objawiające się nerwowym drapaniem po łysiejącej głowie i unikaniem wzroku dzieci swojego klienta. Jedyne Patryk siedział obojętnie, jakby wszystko spływało po nim jak deszcz po szybie, i tylko obgryzanie paznokci zdradzało kłębiące się w nim emocje.

*

Barber natychmiast skomentował słowa Karskiego:

– Kpi sobie, dziwak. Leży w grobie, skubaniec, kwiatki od dołu wacha i kpi sobie z nich. Nie lubi rodzinki, co? Znaczy się, chciałem powiedzieć: nie lubił.

Omnibus rzucił mężczyźnie spojrzenie pełne oburzenia. Potem wszyscy – zarówno dwójka w aucie, jak i zgromadzona w gabinecie mecenasa rodzina – z uwagą słuchali Karskiego, któremu akompaniował deszcz.

– *Równo trzy miesiące temu pożegnaliście mnie na kórnickim cmentarzu – mówił Karski z wysiłkiem. – Tuż po mojej śmierci mecenas Czapliński przekazał wam płyty CD, na których znajduje się akt prawny przepisujący na każdego z was pewien cenny przedmiot, nie licząc willi, którą dostaliście, że się tak wyrażę – gratis. Założyłem, że żadne z was nie zdoła wpisać odpowiedniego hasła i otworzyć pliku. Skoro słuchacie dzisiaj tego nagrania, to znaczy, że miałem rację. Obawiam się, że nie jesteście zdolni rozwiązać prostej łamigłówki, a co dopiero mówić o intelektualnej zabawie, w jaką was zaangażowałem. Chciałem jednak dać szansę każdemu.... Żeby odgadnąć hasło i zostać jedynym spadkobiercą, trzeba ruszyć mózgownicą... Intelkt... wiedza, to są odpowiednie wytrychy do mojego skarbcza. Nie ma tu miejsca na los szczęścia. To nie totolotek, Joanno. Byłbym zdziwiony, gdybyś nie wynajęła jakiegoś doradcy, który obskubie cię z pieniędzy, zanim cokolwiek rozwiąże. Ty, Barbaro, opłaciłaś pewnie informatyka, aby złamał moje hasło. Wiedz, że jest to praktycznie niemożliwe! A Patryk ma to*

wszystko gdzieś, gardzi podobno pieniędzmi, bo z niego taki idealista zawieszony w próżni. Marzy mu się wieczne szczęście bez wysiłku. Pewnie siedzisz teraz niechlujnie w fotelu i obgryzasz paznokcie.

W salonie adwokata nastąpiła teatralna pauza. Zdumione siostry zerknęły na Patryka, który natychmiast odsunął palce od ust. Był tak samo zaskoczony treścią nagrania, jak one. Zdawało się, że w gabinecie nie tyle unosi się duch architekta, co on sam schował się za jakiś mebel lub z ukrycia obserwuje swoje dzieci.

– Zjrzyj do Arystotelesa, synu, i skonstatuj – kontynuował Karski – że dążenie do szczęścia jest wielkim nieporozumieniem. To czysta głupota. Szczęścia nie ma... tego tak zwanego szczęścia. Jedyne czego człowiek może się nauczyć, to unikanie nieszczęść. Szczęście to ewentualnie brak nieszczęścia. Nie ma nic wspólnego z chroniczną, nałogową pogonią za nowymi i kolorowymi ciuchami, Joanno, ani z patologicznym liczeniem pieniędzy i uczynieniem z konta bankowego ołtarza duchowego, Barbaro. Szczęścia nie znajdziesz w rymach i nutach, w buncie przeciw rzeczywistości, Patryku. Szczęścia nie osiągniecie, moi drodzy, nawet wpisując odpowiednie hasło strzegące dostępu do pliku spadkowego. Wynajmujcie sobie kogo chcecie, ale wiedźcie, moi drodzy, że aby wpisać właściwe hasło, musicie się bardziej postarać. Zróbcie to sami, wysilcie swoje mózgownice i podążajcie za tropem, który wam za chwilę podsunę. Spróbujcie zbliżyć się do mnie choćby teraz, gdy oddzielają nas wody Styksu. Umożliwię wam to. Odbędziecie podróż. Niezwykłą. Bardziej ekscytującą od wakacyjnej wycieczki do Australii albo na Wyspy Kanaryjskie. Ta podróż będzie podróżą w czasie... w przeszłość. I ma ona wymiar intelektualny, a może nawet nieco metafizyczny. Dam wam trop: Kórnik. Tam znajdziecie rozwiązanie mojej zagadki. I nie szukajcie w gwiazdach. Prawda leży bliżej. To może być trudna szarada i w dodatku spadek jest jeden. Odróbcie tylko porządnie lekcje. I słuchajcie we wszystkim mecenasa Czaplińskiego. Pozdrawiam pana z tej strony, mecenasie! Proszę wręczyć moim dzieciom instrukcje. Żegnam was: Barbaro, Joanno i Patryku. Aha,

to zdanie... to, którym was przywitałem, jest trawestacją sentencji Tytusa Działyńskiego, wypowiedzianej w parlamencie berlińskim w marcu 1850 roku: „Na ziemi polskiej nie znam lepszego ode mnie szlachcica”.

Nagranie się nagle urwało. To był koniec mowy Karskiego. Rodzina odetchnęła z ulgą, lecz jeszcze przez chwilę w gabinecie mecenasa panowało kłopotliwe milczenie, nasycone atmosferą tajemniczości, wywołane nagraniem – jego niezrozumiałym przesłaniem i karzącym tonem Karskiego. Joanna sięgnęła po filiżankę, w której nie było już śladu kawy, Barbara zmarszczyła gniewnie czoło, Patryk zaś udawał obojętność, choć czuł narastającą wściekłość.

Mecenas rozdał szare koperty.

– To dla państwa – powiedział. – Instrukcje od pana Karskiego. To powinno ułatwić państwu rozwiązanie tej łamigłówki.

– A pan zna jej rozwiązanie? – zapytała z głupia frant Barbara.

– Nie znam – odpowiedział szybko mecenas. – Lecz nawet gdybym znał, nie zdradziłbym niczego. Jestem uczciwym prawnikiem, proszę pani, i dotrzymuję umów z klientami.

– Oczywiście – rzuciła, siląc się na szyderczy ton. – Ale sam pan widzi, że ojciec był szaleńcem!

– To już nie moja sprawa, droga pani.

– To wariat – dodała.

– Wariat? – obruszyła się piękna Joanna. – A czy jego pieśniarki też są dla ciebie chore, siostrzyczko?

– Sama mówiłaś, że ojciec to wariat i powinien się leczyć, że śmierć uwolniła go od tego. Nie pamiętasz już, modelko bez pracy?!

Joannę aż zatkało z oburzenia.

– Bez pracy? – nie mogła złapać oddechu.

– Modelka, która nie ma zdjęć od pół roku, jest nikim.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Joanna.

Barbara nie odpowiedziała siostrze. Nie chciała zdradzać, że Barber zdobył o niej trochę informacji, dlatego jedynie wzruszyła obojętnie ramionami.

Joanna zrozumiała, że więcej niczego się nie dowie.

– A czy wiesz, droga siostrzyczko – przeszła do ataku – że zagram w filmie? We francuskim filmie! Na motywach prozy wielkiego pisarza, Balzaca. Kariera modelki to już przeszłość. Teraz chcę zakosztować bardziej szlachetnej sztuki. Dziesiątej Muzy!

– Ty i film – prychnęła pogardliwie Barbara.

– Tak! Ja i film! W przyszłym miesiącu odbywa się casting w paryskim studio!

Nagle z fotela wstał zde gustowany przebiegiem spotkania Patryk. Odgarnął włosy z czoła, zrobił gniewną minę i skierował się prędko do drzwi.

– Wychodzę – poinformował wszystkich. Otworzył drzwi i wtedy dopiero odwrócił głowę. – Nie chcę mieć z wami nic wspólnego, ani z ojcem i jego tajemnicami. Same sobie rozwiązujcie zagadki. Rezygnuję ze spadku. Zakłóćcie się na śmierć! Beze mnie. Do widzenia!

Mecenas Czaplński wybiegł z za zabytkowego biurka i podniósł upuszczoną przez młodzieńca kopertę.

– Proszę to zabrać, panie Patryku! – wołał za odchodzącym.

– Nie mogę tego trzymać. Proszę to wziąć i zrobić z kopertą, co pan uważa za stosowne. Niech pan ją sam wyrzuci. Proszę!

*

Juliusz Barber wyłączył magnetofon i otarł pot z czoła. Deszcz przestał wprawdzie bombardować ziemię i siąpił teraz miliardami mikroskopijnych kropelek, lecz nadal było gorąco.

– No i jak myślisz, Omnibus? – zapytał chłopaka. – Wziął kopertę ten cały Patryk?

– A pan jak myśli?

– Wziął jak nic.

– Zobaczymy.

Siedzieli w aucie i czekali. I wreszcie ujrzeli go u wylotu uliczki.

– Jest! – wyrwało się Omnibusowi.

Patryk szedł szybko w ich stronę, z kopertą pod pachą. Zamyślony minął ich i zaraz potem stanął. Oparł się o zabyt-

kowy mur i z ciekawością zajrzał do środka koperty. Zaczął czytać.

– Buntownik bez powodu – zachichotał detektyw i szturchnął Omnibusa. – Wierszokleci też nie gardzą skarbami. I co, znam się na ludziach?

Omnibus nie odpowiedział, gdyż w głośniku zazgrzytał zdenerwowany głos Barbary Karskiej:

– *Jest pan tam, panie Barber?* – mówiła ściszym głosem do mikrofonu ukrytego w skuwce wiecznego pióra. – *Halo! Spotkajmy się w cukierni, obok Urzędu Miejskiego. Natychmiast!*

*

Spotkanie u mecenasa dobiegło końca i spadkobiercy rozchodzili się każdy w swoją stronę. Barber wygrzebał z tylnego siedzenia auta stary, nieco pomięty kapelusz i założył go na spoconą głowę. Otworzył drzwi. Już miał wysiąść, gdy zza rogu kamienicy wyszła nieoczekiwanie Joanna Karska, kierując się ku przeciwnemu narożnikowi rynku.

– Te, Omnibus – detektyw zmrużył chytrze oczka. – Idź za tą piękną panią! Będziesz ją śledził, bo ja muszę walić na spotkanie z Barbarą Karską. Zobacz, co robi ta laleczka. Może umówiła się gdzieś z tym swoim żabojadem. Może nawet uda ci się ich podsłuchać.

– Ekstra! To moje pierwsze zadanie detektywistyczne!

– Te, tylko uważaj na siebie.

Omnibus się zawahał.

– A czy nie uważa pan, panie Juliuszu, że lepiej śledzić Patryka Karskiego?

– Idź za Joanną – bąknął poirytowany Barber. – Patryk to małe piwo. Poza tym ja tu rządzę. Czy ty w ogóle słuchasz starszych?

Pożegnali się przy polonezie. Omnibus ruszył pędem za modelką, detektyw zaś ospałym krokiem podążył na drugą stronę rynku.